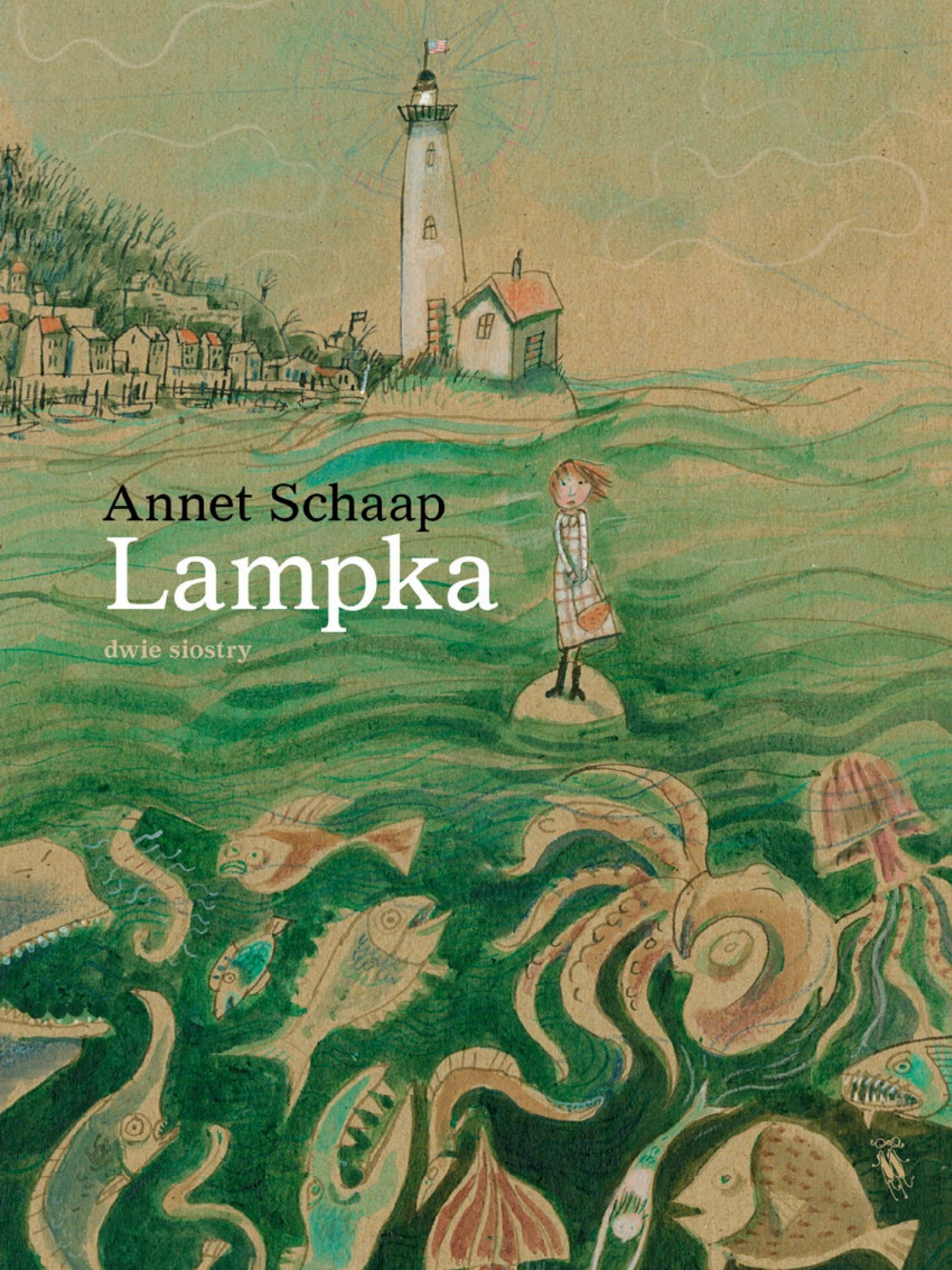




Annet Schaap
Lampka

dwie siostry

Annet Schaap

Lampka

z ilustracjami autorki



z języka niderlandzkiego przełożyła
Jadwiga Jędryas



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2022

Mojej młodszej siostrze Mirjam

Dzieciom, którymi byłyśmy

*Tamtemu latu na sianie, kiedy czytałyśmy, czytałyśmy
bez końca...*

– Niech tak będzie – powiedziała syrenka. Była blada jak trup.
– Ale musisz mi jeszcze zapłacić – oznajmiła wiedźma. – A żądam
niemało.

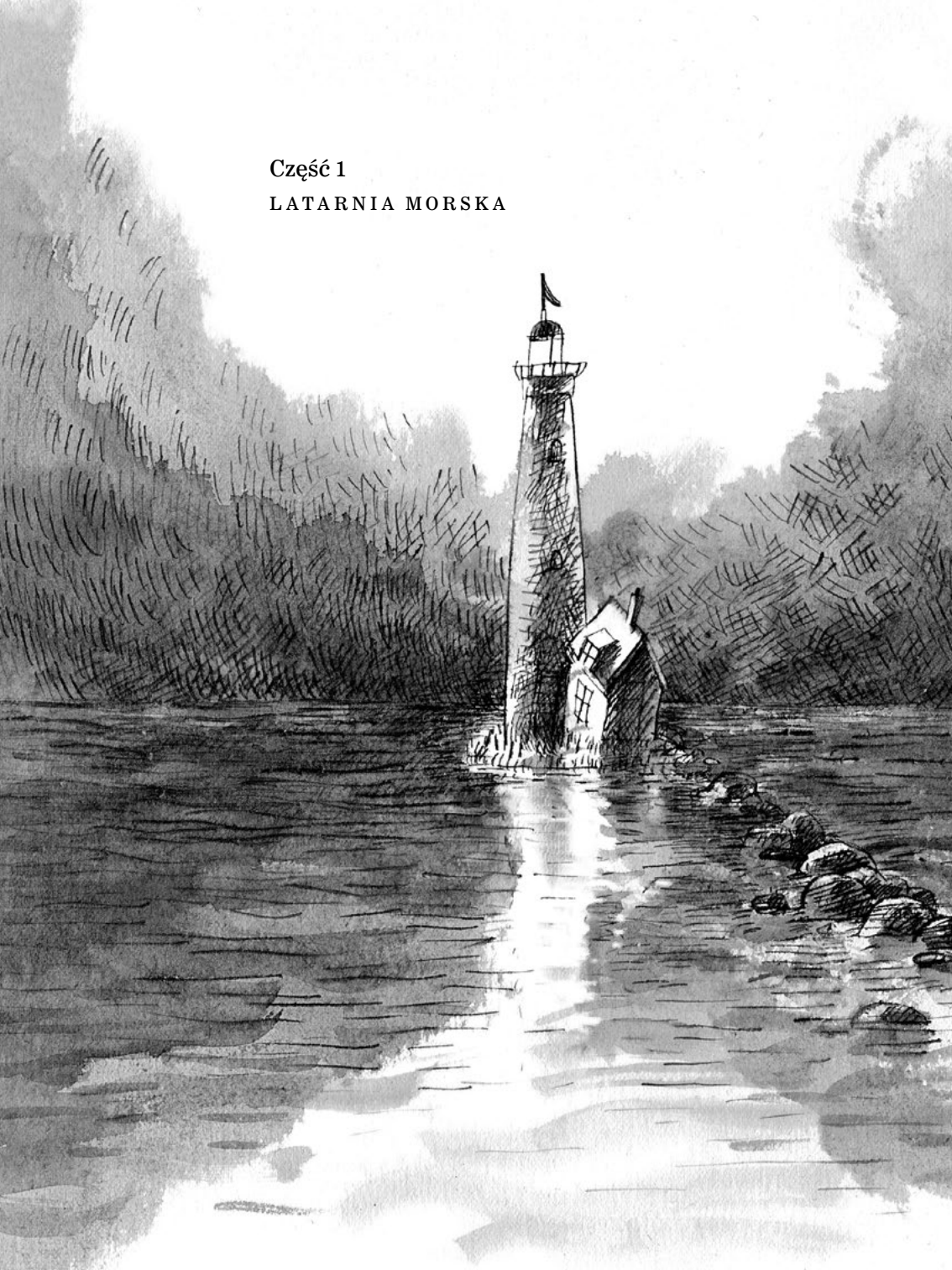
Hans Christian Andersen, *Mała syrenka*

Wtedy okręt o siedmiu żaglach
i czterdziestu armatach
zabierze mnie w dal.

Bertolt Brecht, *Jenny Piratka, czyli marzenia pomywaczki*

Część 1

LATARNIA MORSKA





Zapałka



Wyspa, która trzyma się stałego lądu na ostatnim skrawku, tak jak ruszający się ząb trzyma się dziąsła, nosi nazwę półwyspu. Na takim właśnie półwyspie stoi latarnia morska, wysoka i szara. Nocą omiata swym światłem nadmorskie miasteczko, w ten sposób chroniąc statki przed rozbiciem się na skale, która tak niefortunnie zaległa na środku zatoki. Dzięki latarni noc wydaje się nieco mniej ciemna, a wielki ląd, bezkresne morze – nieco mniejsze.

W domu obok wieży mieszka latarnik August z córką. Mają mały ogródek i skrawek skalistej plaży, na którą morze stale coś wyrzuca. Niedługo często przesiadywali tam przez cały wieczór, podczas gdy snop światła przesunął się wysoko ponad nimi. August rozpalał ognisko, a z portu przyływały łódki z piratami. Ci rozsiadali się wokół ognia, zajadali pieczoną rybę, a potem śpiewali aż do świtu. Śpiewali piosenki pijackie i biesiadne, pieśni żałośnie tęskne, ale i przerażające,

o Tajemnicach Morza. Budziły w dziewczynce jednocześnie radość i strach i w takich chwilach zwykle wdrapywała się matce na kolana.

Lecz teraz piraci już nie przypływają, a i ognisk ojciec nie rozpala.

Światło musi się palić, nim zapadnie zmierzch. To dziewczynka zawsze je rozpala. Co wieczór wspina się po sześćdziesięciu jeden stopniach wieży, otwiera zardzewiałe drzwiczki w osłonie soczewki, podpala knot, nakręca mechanizm, dzięki któremu układ optyczny się obraca, zamyka drzwiczki i gotowe.

Kiedy była młodsza, kosztowało ją to wiele trudu, lecz od tamtej pory jej ramiona stały się silniejsze, a nogom łatwiej dwa razy na dzień wspinać się po schodach i po nich zbiegać. Albo i trzy razy, jeśli dziewczynka zapomni zapalek. Czasem jej się to zdarza, a wtedy ojciec utyskuje:

– Ściemnia się już, a światło ciągle niezapalone! Co, jeśli jakiś statek się zgubi, dziecko? Jak wpadnie na skały, to będzie moja wina, a właściwie twoja! Pospiesz się, na górę! Mam sam tam iść? Zaraz... – Zaczyna się podnosić.

– Przecież już idę – mamrocze dziewczynka i wyjmuje zapalki z szufladki. Pudełeczko cicho grzechocze, została w nim tylko jedna zapalka.

„Jutro trzeba kupić nowe – myśli. – Muszę o tym pamiętać”.

Dziewczynka uważa, że trudno jest pamiętać o wszystkim. Tyle spraw stale nosi w głowie: piosenki, opowieści, rzeczy, których musi się nauczyć, rzeczy, które ciągle do niej powracają, choć wołałaby o nich zapomnieć. Kiedy powinna o czymś pamiętać, często jej to umyka, a to, co chciałaby puścić w niepamięć, trzyma się jej myśli.

Wspinając się po schodach, wymyśla pewną sztuczkę. O czym miała pamiętać? Ach tak, o zapalkach. W wyobraźni bierze do ręki pełne pudełko i kładzie je na stoliczku pośrodku swojej głowy. Dzięki oświetlającej je lampce będzie to pierwsza rzecz, którą zobaczy jutro rano, po przebudzeniu. Taką ma nadzieję. Co to za lampka? Emaliowana na zielono, z wytartą złotą krawędzią. Dokładnie taka stała kiedyś przy łóżku matki. To jedna z tych rzeczy, o których dziewczynka właściwie wolałaby zapomnieć.

„Wymyśl jakąś inną lampkę, Lampko” – mówi do siebie. Bo Lampka to również jej imię.

Tak naprawdę nazywa się Emilia. Ale takie imię nosiła również jej mama. I dawniej ojciec się pieklił, kiedy dwie osoby reagowały na jego wołanie, a później już w ogóle nie chciał słyszeć tego imienia. Więc mówi na córkę Lampka.

– Ale błyskotliwa to ty nie jesteś, Lampko – powtarza, gdy dziewczynka o czymś zapomina albo się potyka, i to na przykład niosąc gorącą zupę.

Z ostatnią zapalką Lampka wspina się na górę. Musi bardzo uważać; zapalka nie może zgasnąć, zanim zapali się światło, bo inaczej... Roztrzaskane statki i rozzłoszczony ojciec. Dziewczynka sama nie wie, co byłoby gorsze.

Wysuwa nieco knot i trochę czochra jego końcówkę, by – bardziej puszysty – łatwiej się rozpalil. Potem wyjmuje zapalkę z pudełka i patrzy na nią surowo.

– Postaraj się! Mówię poważnie! Bo jak nie...

To co? Co najbardziej przestraszy zapalkę? Zdmuchnięcie? Przełamanie na pół? Nie, Lampka już wie.

– Bo jak nie, to wrzucę cię do morza – szepcze. – Tak przemokniesz, że już nigdy się nie zapalisz. – Oczywiście do czasu, gdy zapalka zostanie wyrzucona na brzeg... Gdzieś na gorącą plażę, na której wyschnie w słońcu i...

– Lampko! – Wołanie jest głośnie, choć ojciec stoi sześćdziesiąt jeden stopni niżej. – Światło! Już!

Przeważnie ojciec już dawno śpi o tej porze, pochrapując na swoim krześle. Ale tego wieczoru nie. Lampka pociera zapalkę. Marna isierka. Teraz pojawia się zgrabny płomyczek i wydziela się zapach siarki. Dobrze. Dziewczynka osłania zapalkę drugą dłonią i zbliża ją do knota. Dalej! Płomień chwilę się waha, po czym rośnie.

*Świeć, płomyku, zapłoń w lot
Spijaj olej, żjadaj knot!*

Lampka podśpiewuje sobie, spoglądając w jasne światło. Wcześniej trochę ścisnęło ją w żołądku, ale teraz już napięcie zelzało.

Zamknąć drzwiczki, nakręcić mechanizm, gotowe.

– Zapalki, zapalki – nuci, zbiegając po schodach. Musi o nich pamiętać.

A mimo to zapomina.

Sztorm



Nazajutrz, oczywiście, nadciąga sztorm. Groźny.

Przez cały dzień jest bezwietrznie, ale teraz mewy nerwowo krzyczą, a psy nieprzerwanie wyją. „Wyczuwają niebezpieczeństwo” – mówią ich właściciele, z niepokojem spoglądając na niebo.

Późnym popołudniem nad horyzontem zbierają się chmury. Niebo ponad morzem wygląda jak z ołowiu, a słońce się chowa. „Dzisiaj nie będzie zmierzchu – szepcze. – Uciekam”.

Na dworze zapadają nieprzeniknione ciemności.

W domu, przed pustą szufladką, stoi pobladła ze strachu dziewczynka. Spędziła cały dzień pośród śliskich skał na poszukiwaniu małży, bo są smaczne i nic nie kosztują. Oprócz tego szukała też robaków piaszkowych dla kur i wyrzuconego przez morze drewna, które odkładała do wyschnięcia w ogródku, żeby było na podpałkę. Rozglądała się też

za wyjątkowymi muszlami albo butelką z liścikiem w środku, ale nic takiego nie znalazła. Kiedy w końcu podniosła wzrok, zauważyła, że zrobiło się ciemno i trzeba iść zapalić latarnię. A wtedy nagle przypomniało jej się to, o czym przez cały dzień nie pamiętała.

Na dworze w ciszy zapada mrok. Mieszkańcy mają jeszcze tylko chwilę, nim zrobi się zupełnie ciemno.

Chwilę, by zabrać do środka pranie i zawrzeć okiennice. Pozamykać sklepy i warsztaty i zawołać do domu dzieci.

– Jeszcze trochę, możemy jeszcze trochę?

– Żadne tam trochę, nie ma mowy. Do domu, i to już!

Jeszcze chwilę, by starzy rybacy zdążyli pokiwać głowami i z błyszczącymi oczami wymamrotać: „Tak, tak... Znowu zbiera się na burzę z piorunami. Tak jak za tamtym i za innym razem. Jak wtedy, gdy przyszedł sztorm wielkanocny albo gdy w lutym nadszedł inny, z Przylądka Północnego, kiedy owce latały w powietrzu, a statki roztrzaskiwały się na plażach... Przecież tak okropnie jak wtedy to już na pewno nie będzie, prawda? A może jednak?”. Popijają mleko małymi łydkami. Dawniej wszystko było o wiele straszniejsze, ale kto wie, może teraz będzie jeszcze gorzej? „Może tego, co najgorsze, jeszcze nie widzieliśmy...?”

Zrywa się wiatr.

– Lampko? Lampkogdziejesteś? – W wołaniu ojca wszystkie słowa zlewają się w jedno. – Lampkoczyświatłojuzzapalone?

– Tak, tak – mruczy Lampka. – Tylko polecę po zapałki.

Zarzuca szalik na szyję, bierze koszyczek i wybiega z domu. Wiatr wyrywa jej drzwi z rąk i zatrzaskuje za jej plecami.

– Dziękuję, wietrze – mówi Lampka. Lepiej być grzecznym dla wiatru. A potem pędzi, ślizgając się, przez ogródek i kamienną ścieżką biegnie do miasta.

Morze rozbija się o skały coraz wyższymi falami.

Z półwyspu na wybrzeże biegnie wąska ścieżka ułożona z głazów, nierównych niczym kiepskie uzębienie. Nawet w czasie przypływu wystają ponad powierzchnię wody. Lampka przeskakuje z kamienia na kamień. Wiatr dmucha jej w twarz i szarpie koszyczkiem, w którym niesie irchową szmatkę. Owinie w nią zapalki, żeby pozostały suche, gdy będzie wracać. Czeką ją przecież jeszcze długa droga do domu. Na razie próbuje o tym nie myśleć. Nie jest to takie trudne, bo wiatr wywiewa jej myśli z głowy.

– Dziękuję, wietrze, jeszcze raz dziękuję. – Ma nadzieję, że wicher tak naprawdę jest trochę jej przyjacielem.

Ale po chwili ten przyjaciel usiłuje zepchnąć ją ze skał do morza. Buty już jej przemokły i dziewczynka ślizga się na kamieniach. Tu i ówdzie są drewniane paliki, których może się chwycić, by przez moment odsapnąć.

„Już niedaleko” – myśli, ale nie za dobrze widzi drogę przed sobą. Wiatr ciska jej w twarz piasek i inne rzeczy, które porywa z plaży. Mokre wodorosty, gałęzie, kawałki sznurka.

„Prezenty, Lampko. Patrz!”

Odgarnia je ręką.

„Kochany wietrze, kąśliwy wietrze. Nie potrzebuję ich, nic mi nie potrzeba. Tylko zapalek”.

To z pewnością rozdrażnia wiatr, bo zaczyna miotać w nią deszczem. W parę chwil dziewczynka jest przemoczona do suchej nitki,

a wicher jeszcze przenika ją przejmującym chłodem. Z trudem mu się odcina.

– Przestań, no – dyszy. – Uspokój się, wietrze. Leżeć!

Wiatr to nie pies, w ogóle się nią nie przejmuje. Jeszcze się rozpędza i juhuuu!

Ale oto i bazaltowe schodki. Lampka wspina się na nie, ślizgając się, upada, uderza się w kolano, lecz chwytą się balustrady i podciąga w górę. Wreszcie jest na nabrzeżu.

W porcie wszystkie liny uderzają o wszystkie maszty. To jak orkiestra: bicie werbli, świsty i pierwsze grzmoty jak dudnienie kotłów. Kiedy Lampka biegnie nabrzeżem, nie słyszy własnych kroków. Wichura próbuje wepchnąć ją w niewłaściwą uliczkę, ale dziewczynka zna drogę, również po ciemku.

Na ulicy nie ma nikogo. Domy spokojnie stawiają opór burzy. Nie obawiają się, że je zdmuchnie. Drzewa mocno trzymają się podłoża, ale tracą listki i gałęzie. Obok Lampki przetacza się z grzechotem metalowe wiadro. Wszystkie okiennice są zamknięte, wszystkie drzwi zaryglowane.

Z uliczki w zaułek, pędem. Kiedy już prawie dociera na miejsce, deszcz zmienia się w grad, a wicher ciska jej w twarz garścią lodu. Aua, aua! Dziewczynka osłania się ramionami i biegnie dalej. Oto ulica ze sklepem spożywczym pana Rozenbauma. Wiatr po raz ostatni szarpie jej koszyk.

„No, puszczaj, dawaj to! Taki fajny koszyczek do podrzucania, chętnie zdmuchnąłbym go bardzo daleko stąd, aż do innego kraju albo...”

– Zostaw mnie! – krzyczy Lampka, ściskając koszyk.

„No to więcej gradu, a masz!”

Ale dziewczynka jest już na miejscu, oto i sklep. Skrzynki z warzywami wniesiono do środka, okiennice są zamknięte, światło zgaszone. Drzwi zaryglowano. Oczywiście, kto by jeszcze przychodził po zakupy?

– Ja! – woła Lampka. – To ja! Panie Rozenbaum! Proszę otworzyć!

Wiatr rozwiewa nawet jej głos, sama ledwie go słyszy. Wali pięściami w drzwi.

– Panie Rozenbaum!

„Ty głupi pisklaku! Nie myśl sobie, że ktoś cię usłyszy. Porwę twoje słowa, porwę i ciebie, rozerwę cię na pół jednym podmuchem. I zdmuchnę każdą zapalną, którą zapalisz, ha, ha, to dla mnie pestka!”

Jej przyjaciel, który wcale nie jest jej przyjacielem, pokłada się ze śmiechu.

„Ma rację – myśli Lampka. – Na co ja się porywam”. Jest jej zimno i trzęsą się jej kolana. Ma teraz wracać taki szmat drogi? Bez zapalek?

Jeszcze raz, z całej siły, woła:

– Panie Rozenbaum!!!

W głębi sklepu zapala się jakieś światełko. Ktoś zbliża się do drzwi, niosąc świecę. To sklepikarz, pan Rozenbaum, w szlafroku i szaliku. Na widok Lampki odsuwa rygiel i otwiera drzwi. Potężny podmuch wiatru wciska Lampkę do środka. Dzwoneczek przy wejściu brzęczy jak oszalały.

– Dzień dobry. – Lampka dygocze. – Są jeszcze zapalaki?

– Zamykaj drzwi, zamykaj drzwi! – woła pan Rozenbaum i razem mocują się z wichrem, aż udaje im się je zamknąć. Od razu robi się cicho. Grad grzechocze o szyby, ale to na zewnątrz. Lampka dyszy. Ocieka wodą.

– Co mówiłaś, dziecko? Przyszedł aż z samej latarni morskiej, w taką burzę?

– Zapalki się skończyły. A trzeba zapalić światło.

Pan Rozenbaum się wzdryga.

– To latarnia jeszcze się nie pali? Tak, oczywiście, że trzeba ją zapalić! Zwłaszcza w taki sztorm! Ale ty już nie wyjdiesz w tę nie pogodę.

– Ależ oczywiście, że wyjdę – mówi Lampka. – Muszę.

Stara się, żeby zabrzmiało to pewnie, ale zamiast głosu wydobywa się z niej dziwny pisk. Ukradkiem wyżyma sobie szalik i widzi, że wokół jej stóp tworzy się wielka kałuża.

– Wejdz na chwilę na górę. – Sklepikarz kładzie rękę na jej mokrym ramieniu. – Suche ubranie, ciepłe mleko... Dziecko, przemarzyłaś na kość. Nie możesz w takim stanie...

Lampka strząsa jego dłoń.

– Muszę wracać! Dwa pudełeczka poproszę. I jeśli można, na zeszyt.

– Szaleństwo! – Pan Rozenbaum kręci głową. – Igrasz ze śmiercią! – Ale nade wszystko jest sklepikarzem i szpera już w szafce z zapasem towaru. – Chodzi ci o te z jaskółką, prawda? Ekstra jakość? Ale najpierw naprawdę musisz się trochę ogrzać. Kto też posyła dziecko w taką...

– Frederik? Kto tam przyszedł? – Ze schodów słychać głos pani Rozenbaum.

– To Lampka, po zapalki.

– Lampka z latarni morskiej?

– A ile Lampek znasz, kobieto?

– Przyślij no ją tutaj, na górę!

– Właśnie o tym pomyślałem.

Pan Rozenbaum niezręcznie zdejmuje Lampce przemoczony szalik, przewiesza go przez beczkę z olejem i oddaje jej swój. Wełna łaskocze mokry policzek dziewczynki.

– Zzuj tutaj buty, a jak na gorze zdejmiesz resztę mokrych ubrań, to...

– Nie, dziękuję panu – rzuca Lampka. – Muszę wracać do domu. – Szalik zsuwa jej się z ramion i spada na podłogę, ale ona go nie podnosi. Owija zapalki w szmatkę i wkłada do koszyczka.

Po czym wybiega na zewnątrz.

Koszyk



Tymczasem August siedzi w domu i klnie.

Wyrzucił na ziemię wszystkie szuflady, z szafy wyciągnął wszystkie ubrania. Podłoga zasłana jest garnkami i koszulami, filizankami i rozsypaną fasolą. Ale zapalek nie ma. Nigdzie.

Przeklina Lampkę i siebie. Właśnie zgaśł ogień, piec jest zimny jak kamień. August parę razy ciska bezużyteczną lampą sztormową przez pokój. Grad grzechocze o szybę. I co teraz? Nic nie może zrobić! No i gdzie się podziewa ten dzieciak?

Latarnik gramoli się na górę. Kuśtykając na zdrowej nodze, pokonuje wszystkie sześćdziesiąt jeden stopni do latarny, przeszklonej kabiny na samej górze latarni. Tam Lampki też nie ma; wiatr prawie zmiata go za balustradę.

Fale biją o wieżę latarni. Wysokie na parę pięter, wielkie zielone bestie, które chcą wszystko pochłonać, roztrzaskać na kawałki. August nie boi się o latarnię, ale o statki, które w tych nieprzeniknionych

ciemnościach wicher wpycha do zatoki. Zdaje mu się, że poprzez hałas sztormu słyszy trzask rozpruwanych kadłubów. To nie j e g o wina. Nie, to wina tej dziewczuchy, tego okropnego dzieciaka. Gdzie ona się podziewa?

August próbuje przebić wzrokiem mrok. „Proszę. Nie rób mi tego. Proszę, nie wpadnij do morza, wróć cała i zdrowa do domu. Proszę...”

Od razu jednak wyszydza własne myśli. Akurat, jeszcze czego. To, czego najbardziej pragnie, i tak nigdy się nie wydarzyło. A to, czego najmocniej, ponad wszystko chciał uniknąć, i tak się stało. Jak gdyby ktoś kiedykolwiek się nim przejmował.

Więc niech was piekło pochłonie. Niech się te statki porozbijają w drobny mak, a niech tam, co go to obchodzi. Niech wichura porwie tę okropną dziewczuchę...

Okropna dziewczucha wraca pośród sztormu do domu. W każdym razie usiłuje wrócić.

Już nie rozmawia z wiatrem. Od dawna nie jest jej przyjacielem, dmucha jej prosto w twarz.

Dziewczynka ledwo posuwa się do przodu. Potykając się, przecina rynek miasteczka, który teraz zasłany jest konarami i liśćmi, i brnie przez nabrzeże, w kierunku bazaltowych schodków, które prowadzą w dół, tam, gdzie zaczyna się kamienna ścieżka.

Lampka przełyka ślinę. Wiatr zapędza fale aż na schodki, prawie pod samo nabrzeże. Ścieżkę do latarni morskiej można poznać tylko dzięki białej pianie, która rozpryskuje się o głazy. Naprawdę musi wejść do wody? Drogę do domu pokonać wplaw?

Spogląda na latarnię morską, która na tle ciemnego nieba odcina się jeszcze ciemniejszym kształtem. Ojciec pewnie krąży wściekły po

domu. Dziewczynka wyobraża sobie jego minę, widzi go, jak kuśtyka, co chwila rzucając spojrzenie ku wejściu; widzi przed sobą drzwi, gałkę u drzwi, wystarczy, że wyciągnie rękę, już ją czuje pod palcami...

Przyciska do boku koszyczek i wstępuje do wody.

Z początku nie jest tak źle; tu są jeszcze paliki, a stopami Lampka wciąż odnajduje kamienie. Wokół niej świszczą wichura.

„Witaj, przyjaciółko, czyżbyś już wróciła? Teraz przychodzisz się bawić?

Dziecko latarnika, to wicher cię woła:

Czyś na tyle silne, by stawić mi czoła?”

– Tak! – przekrzykuje burzę Lampka. – Tak się składa, że jestem silna! Akurat ja jestem!

Z mozołem przechodzi z kamienia na kamień. Wokół niej kłębi się smolista woda, podnosi się coraz wyżej, kąsa ją chłodem w łydki, w kolana, w uda. Serce Lampki wali jak oszalałe.

Lecz kiedy ogląda się za siebie, widzi, że pokonała już połowę drogi. Został jej jeszcze najtrudniejszy kawałek, ale jest znacznie bliżej latarni.

– Widzisz, wietrze!?! I tak nie potrafisz mnie...

Wiatr wydziera jej koszyk z ręki. Podrzuca go, wywija nim przez chwilę nad jej głową, żeby się z nią podroczyć, a potem zabiera go ze sobą, razem z zapalkami i całą resztą. Do innego kraju, z inną plażą, do innego dziecka, które nazajutrz go znajdzie. Lampka widzi, jak małeńka kropka znika na ciemnym horyzoncie. Wydaje krzyk wściekłości i morska woda natychmiast zalewa jej usta. Słona i zimna, a przecież dziewczynka i tak jest już strasznie zziębnięta i wszystko straciła. Jej łyż też są słone, nie czuje żadnej różnicy w smaku.

Rozgląda się wokoło. Do latarni jest tak samo daleko jak do portu; jedno i drugie nieosiągalne dla takiej małej istoty pośród tak wielkiego morza. Ale teraz, bez zapalek, już przecież nie musi wracać do domu...

Woda podnosi się coraz wyżej i stopy Lampki odrywają się od kamieni. Owszem, umie pływać, ale nie płynie.

„Mamo – myśli – w takim razie chyba przyjdę do ciebie. Ojciec się pewnie zasmuci, ale i tak już był smutny”. Pozwala, by woda ją pochłonięła.

Nie czuje, jak podpływają pod nią zimne ciała, jak chwytają ją zimne ramiona. Wijące się zielone włosy kołyszają się na falach niczym wodorosty. Jakieś głosy chichoczą i rechoczą:

– Rety, jakiś dzieciak, dziecko wylane z kąpielą...

Coś wypycha jej głowę ponad powierzchnię, ciągnie ją w stronę latarni morskiej i bezceremonialnie rzuca na kamienie.

– Dwunogu, precz z naszej wody!

I oto Lampka leży przed wejściem do własnego domu, podczas gdy u wybrzeża rozbija się statek.

Motta:

Hans Christian Andersen, *Mała syrenka*, przeł. Bogusława Sochańska

Bertolt Brecht, *Opera za trzy grosze*, przeł. Robert Stiller

Tytuł oryginału: *Lampje*

© Copyright for the text and illustrations by Annet Schaap. Amsterdam, Em. Querido's Uitgeverij, 2017

© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2020

© Copyright for the Polish translation by Jadwiga Jędryas, 2020

Książka wydana dzięki wsparciu finansowemu Dutch Foundation for Literature.

Nederlands
letterenfonds
dutch foundation
for literature

ISBN 978-83-8150-356-3

wydanie I

wydawnictwodwiesiostry.pl

redakcja: Dominika Cieśla-Szymańska

korekta: Anna Mirkowska, Małgorzata Kuśnierz

Ta książka jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy o przestrzeganie praw, jakie im przysługują.

Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło.

A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujemy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.

al. 3 Maja 2 m. 183

00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym

(marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).